

## Coś ludzkiego

(Dokończenie ze strony 22)

katnie rzeźbiony i ubarwiony czarnym tuszem. Przedstawia herb mego rodzinnego Lwowa. Jest na nim lew zawsze wierny i Krzyż Virtuti Militari dla tych co siebie Polsce dali. I co dalej ręce lekarza zrobiły, aby ręce poety widziały? Popatrzcie na tylną stronę obrazodeski. Widać pełno powbijanych srebrnych gwoździków w określonym porządku aby w ten sposób tworzyły dotykowe pismo braillea. Moje ręce widzą. Moje ręce czytają:

*Leopolis Semper Fidelis  
Przyjacielowi Lwowiakowi Poezie  
Wielu patrzy, lecz tak niewiele widzi*

SD 2014



O błogosławiony Stasiu między niewiastami, swoją mamą Eugenią, żoną Marzeną i trzema córkami, Agnieszką, Anną i Aleksandrą. Dziękuję ci Stasiu za to, żeś mi wywinął takiego kozła aż serce drży, zapiera dech i łąza się w oku kręci. A ty ludzkości, ty się ucz ludzkości, jaka masz dzisiaj być i w przyszłości. A ty się ucz na tym przykładzie dwumetrowej wielkości plus dwa centymetry, jak dwie krople poezji.

– Jak tak to tak, teraz na mnie kolej, a przyszłość jest w moich rękach – zapowiedziała sama siebie bursztynowym głosem Wiosna. Trunek rozlany. Kieliszki czekają. Kto chce niech pije. Kto nie chce, niech wypije chociaż tę kropkę.

*Kropka  
Na fortepianie rywny plumka deszcz  
melodię monotonna*

*po klawiaturze biegnie dreszcz  
ma taką kawalerię konną  
kopytka kropel deptają  
ten czas naszego życia  
co mam powiedzieć proszę was  
gdy nie ma kropli do wypicia  
i tak się kończy każda rzecz  
na naszej ziemi życia  
albo jest sucho albo deszcz  
wszystko zależy od zużycia*

**Andrzej Bartyński**

## Portret znajomej dziewczyny jako tekst – kolaż w szarym kolorze

(Dokończenie ze strony 12)

– Bzdura! One wtedy wszystkie są chore, chore ze strachu, dzikiego zwierzęcego strachu przed bólem.

Profesor Brian uśmiechał się do niej życzliwie. Tak, musi teraz wymknąć się, gdyż ta rozmowa zmierzała do jednego celu... To pewnie! Ojciec jednak chwycił ją za rękę:

– Zaraz pójdziesz, kochanie. – a zwracając się do doktora Motylda, dodał: – Chcielibyśmy bardzo, abys czuł się u nas jak u siebie w domu, prawda kochanie? Zawsze brakowało nam czwartego do brydza, a teraz mamy już z głowy ten kłopot.

Pozostali zaaprobowali tę myśl głośnym pomrukami. Doktor Motyld zrobił w jej stronę oko, jakby chciał powiedzieć: nie bój się, mała. Niczego nie podejrzewają, a ja lubię trzymać język za zębami zwłaszcza, że będę odtąd dochodzącym czwartym partnerem do brydza.

Mimo wszystko musiała się zacerwienić, ale nikt nie mógł już tego zauważyć, gdyż uwagę ich zwrócił jej braciszek, który wtargnął do pokoju w asyście dwóch koleżek, wyraźnie go podtrzymujących.

Mała jak piąstka dziecka twarz staruszki rozpromieniła się radością, kiedy usiadła obok niej w ławce. Brzydota i piękno, starość i młodość chętnie obcują ze sobą. Tak, miała ochotę usiąść obok staruszki i usiadła, sprawiając jej tym widoczną radość. Tego ranka ojciec opowiedział jej o swoim przyjacielu, który miał przyjechać do tej ich dziury z cyklem odczytów. Studiowali kiedyś razem, a potem ich drogi rozeszły się, więc była okazja do spotkania. Dał jej kluczyki do swojego samochodu, aby zaraz po odczycie porwała go do ich domu. Mogła poczekać w samochodzie, ale poczuła nieprzepatą ochotę wejścia do kościoła i pomodlenia się, jak to robiła niegdyś, zanim nie przeniesli

jej ulubionego księdza do innej parafii. Przez ten ostatni rok kościół wywierał na niej jedynie metafizyczne wrażenie, a cały religijny obrządek traktowała jak kąpiel w pianie z obłoków, pachnących i kolorowanych. Teraz też zachwycała się tym półmrokiem rozświetlanym kojącym blaskiem witraży ich harmonią, która w połączeniu z ciszą oraz subtelnym zapachem kadzideł, wprowadziły ją w dziwny błogostan. Tak, potrzebowała teraz tego uczucia, może nawet nie modlitwy, a właśnie tego rajskiego spokoju i wyciszenia. Kościół był prawie pusty, zaledwie kilkanaście staruszek, o wiecznie poruszających się, cienkich, bezkrwistych wargach. Ksiądz obrzuciwszy zgorszonym wzrokiem pustkę ławek, zapowiedział odczyt. Przez chwilę miała ochotę wyjść i poczekać w samochodzie, ale przyciągnął ją głos tego szpakowatego mężczyzny. Jakże o wiele młodziej wyglądał jej ojciec. Jego głos spływał z rozmieszczonych głośników jednostajnymi dźwiękami. Usiłowała nie poddać się ich usypiającej od samego początku monotonii. Babcia obok niej zachrapała raz i drugi, a jej trzęsąca się dotąd ręka, znieruchomiała. „Oto roślina puka do furtki ziemi i oto dziecko puka do furtki ciała swojej matki. Słońce i deszcz rodzą się razem z dzieckiem...”. Roślina pukająca do furtki ziemi... Staruszka przebudziła się i teraz patrzyła na nią swoimi bladymi, rozwodnionymi oczami. Już nie uśmiechała się, w jej oczach wyczuła jakiś wyrzut, oskarżenie. „Absurdalności kaci! Zawsze ci sami. Tyle hańby a nie mdli nikogo, tyle łez a nikt nie płacze, tyle śmierci a nikt nie umiera. Umiera człowiek, nowy człowiek! Mamu, najstraszniejsze dla mnie nie jest to, że nie zachowa się pamięć o mnie, lecz to, że nie będzie samej pamięci...”.

Czuła dziwne dławienie w gardle. Nie mogła znieść tego natrętnego spojrzenia starej kobiety. Czuła chaos w głowie i tę straszliwą pustkę, którą już raz odczuła. I nie chciała słuchać tych słów, a jednak słuchała, nie chciała patrzeć w oczy tej starej kobiety, a jednak nie potrafiła odwrócić głowy. „Kult Wielkiej Matki, co przygarnia dzieci, by je tym łatwiej pożreć... Barbarzyństwo dwudziestego wieku, powszechny mord, zagłada...”.

Wstała, ale nie potrafiła zrobić jednego kroku, aby wydostać się z tej ławki. Tamten człowiek cały czas mówił, mówił jakby właśnie do niej, a jego głos, nad podziw teraz doniosły grzmiał w głośnikach, a jej zdawało się, że jeden z nich zainstalowany jest w jej wnętrzu, gdzieś pod sercem... Pamięta jeszcze, jak krzyknęła: NIE! NIE! Kiedy wybiegła z kościoła, czyjeś ramiona starały się ją zatrzymać, objąć, może nawet przytulić i dopiero o wiele lat później dowiedziała się, że był to jej ojciec...

**Kazimierz Ivosse**

**Gazeta Kulturalna** Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: [andrzejdebkowski@wp.pl](mailto:andrzejdebkowski@wp.pl) [www.gazetakulturalna.zelow.pl](http://www.gazetakulturalna.zelow.pl)

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

**Współpraca:** Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

**Współpraca techniczna:** Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.